

## Spontaniczny Twór 3

Przez wielką pustą równinę szło sobie małe puchate zwierzątko. Miało sześć nóg, ogon i pięć par oczu. Szło sobie tak już długi czas i zaczęło robić się głodne. Ale wokół była tylko krótka sucha trawa.

"Jak ja bardzo nie lubię wielkich otwartych przestrzeni gdzie nie ma nic do jedzenia... I pomyśleć że przeszedłem taki kawał drogi by paść z głodu na jakimś zapomnianym przez świat pustkowiu... I tak lepsze to niż wieczne równiny ale niewiele." pomyślało zwierzątko z poirytowaniem. Wtem na horyzoncie zobaczył coś co zdecydowanie nie pasowało do okolicy – drzewo. Nieduże, grube i o szerokich liściach ale mimo wszystko, zdecydowanie lepsze niż wszechobecna marna trawa. Zwierzątko poszło do drzewa i pod nim usiadło zmęczone. Zwinęło się w kłębek i zasnęło.

Śniło o zielonych wzgórzach i gęstych lasach, pełnych jedzenia i schronienia, gdzie zawsze świeciło słońce i nie czyhały na nie niebezpieczeństwa. To było miejsce gdzie kiedyś mieszkało, kiedyś...

Potem przyśniły mu się wydarzenia późniejsze. Grupa zwierzątek takich jak on z nim na czele idących przez wielką kamienną pustynię. Niekończący się głód, ból i zmęczenie.

A potem zobaczył to, co zdarzyło się całkiem niedawno, siebie u podnóży wysokich gór, z włócznią w rękach, walczącego z wrogiem. Co najmniej trzy razy od niego większy, wielkie długie cielsko wspierające się na dwunastu parach odnóży, cztery wyrastające z niego głowy, pełne ostrych zębów które raz po raz wystrzeliwały do przodu próbując go pochwycić. To, jak unikał ciosów swego adwersarza, jak kilka razy udało mu się go trafić odcinając trzy odnóże i wydłubując jedno z szesnastu oczu. To, jak nie udało mu się w końcu odskoczyć dość szybko i zostało złapane w potężne szczęki i ciśnięte na skały. To, jak leżał na ziemi nie czując swoich kończyn i mogło tylko patrzeć jak jego adwersarz zbliża się. Oraz to, jak zaczął go rozszarpywać na kawałki. A na końcu to, jak wreszcie wśród smrodu, krwi i dźwięku pękających kości zapadła ciemność.

Zwierzątko obudziło się drżąc. "Kiedyś znajdę tamtą poczwarę i zabiję ją, choćbym musiał iść przez wieczne równiny sto lat by w końcu tego dokonać! Kiedyś uda mi się wyrąbać drogę za tamte góry, wtedy będę mógł wrócić i przeprowadzić resztę, o ile kiedykolwiek ich znajdę... Minęło... tak właściwie nie wiem ile minęło, dawno straciłem już rachubę czasu" pomyślało zwierzątko. Podniosło się, urwało gałąź z drzewa i zaczęło ją ostrzyć na kamieniu. "Szykuj się, odnajdę cię i wtedy zapłacisz za każdy moment który przez ciebie musiałem spędzić na wiecznych równinach. Szykuj się strażniku gór, mój lud przeżył gniew bogów, a ty przy tym jesteś niczym. Nie powstrzymasz nas przed zdobyciem nowego domu, idę po ciebie". I ze świeżo zrobioną włócznią zwierzątko wyruszyło w dalszą drogę.